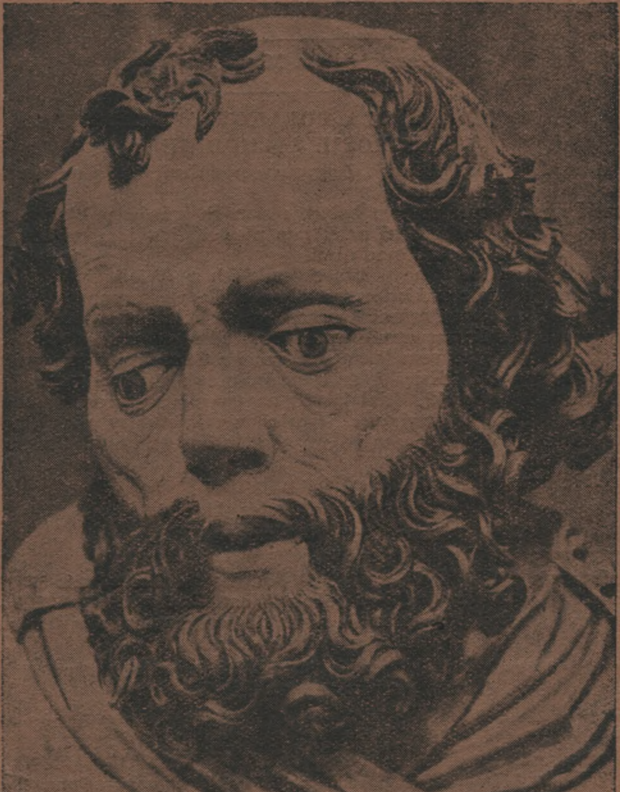
Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 9/161 19.6.1945 Rok. VI

9d

OKŁADKA: Inny fragment z ołtarza Mariackiego.

APEL O KSIĄŻKI DLA POLAKÓW W NIEMCZECH I W EUROPIE ZACHODNIEJ

Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje akcję wysyłki książek na terenach niemieckich.

Sprawa dostarczenia masom byłych zesłanych jeńców polskiego słowa pisanego, jakiego pozbawieni przez lata niewoli, jest jednym z najważniejszych zagadnień opieki nad nimi.

Ponieważ aktualne zapasy książek polskich w Wielkiej Brytanii są ograniczone, a wiele nakładów zostało wogóle wyczerpanych, Światowy Związek Polaków z Zagranicy zwraca się do Polaków w Wielkiej Brytanii z prośbą o ofiarowywanie wszelkiego rodzaju posiadanych książek polskich zarówno z zakresu literatury, jak i z dziedziny spraw politycznych i społecznych. Książki te niezwłocznie będą przekazywane do polskich organów opieki, działających na terenie Niemiec.

Światowy Związek przyjmuje również wszelkie dary pieniężne na zakup książek dla Polaków w Niemczech, w formie Postal Orders lub Money Orders.

Wszelkie przesyłki kierować należy na adres:

World League of Poles Abroad,
38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 9/-.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

1. NOTATKI Z POBYTU W ROSJI

W numerze dzisiejszym dajemy dalszy ciąg streszczenia z książki Williama S. White'a, która rozeszła się w Ameryce w setkach tysięcy egzemplarzy pod tytułem "REPORT ON THE RUSSIANS". Dokończenie nastąpi w numerze następnym.

„Czy inżynierowie rosyjscy mają odpowiednie doświadczenie", spytałem dalej amerykańskich mechaników.

„Niektórzy", odpowiedział Tex. „Najlepszymi jednak inżynierami są pracujący w N.K.W.D.".

„Jakto — przecież to jest organizacja tajnej policji!".

„Rzeczywiście. Ale bolszewicy zawsze trzymają za drutami 15 milionów ludzi, a nie posiadają jednak naszych domów poprawczych. Tworzą zato koncentracyjne obozy przymusowej pracy i N.K.W.D., które je nadzoruje, zorganizowało odpowiedni sztab techniczny. W ten sposób N.K.W.D. stało się przedsiębiorcą, dostarczającym siły techniczne, jak również i robocze".

„Na naszym odcinku pracy", dodał drugi, „połowa robotników to skazańcy, w dużej ilości kobiety, którzy zawsze pracują pod nadzorem żołnierzy".

„Gdy w Rosji ktoś zostaje aresztowany, po prostu ginie z oczu. Jeżeli żona takiego skazańca dba o niego i przy tym ciężko pracuje, może po długich staraniach dowiedzieć się, gdzie jej mąż przebywa i za co został zesłany. Następnie, jeżeli ma na opłacenie adwokata, może zdobyć prawo prowadzenia z nim korespondencji, to znaczy ma ona prawo pisania raz na miesiąc a on dwa".

„Więźniowie polityczni otrzymują najcięższe wyroki — co najmniej dziesięć lat bez prawa prowadzenia korespondencji. Jeżeli taki uniknie tyfusu i przeżyje dziesięć lat, zostaje wypuszczony na wolność, lecz paszport jego jest przekreślony czerwoną linią. Oznacza to, że już nigdy ten były więzień nie może otrzymać własnego mieszkania i dobrej pracy. Musi on stale być w ruchu, t.j. chodzić po całej Rosji i w ten sposób zdobywać marny kawałek chleba".

„Skazańcy mieszkają przeważnie w jamach, które wykopują sobie sami — 10 stóp głębokości, 20 stóp szerokości

i 100 stóp długości. Jamy pokrywają dachem, zbudowanym z sosnowych brewion. Sienniki leżą wprost na ziemi i tak śpią".

„Jak wygląda ich praca i jaka jest wydajność?".

„Pracować muszą 12 godzin na dobę. Faktycznie zaś pracują od 30 do 50% tego czasu. Nigdy nie otrzymują dostatecznej ilości pożywienia. Obserwowaliśmy ich racje. Każdy więzień otrzymuje dwie puszki po amerykańskich konserwach, które przymocowuje sobie drutem do pasa. Do tych puszek dostają raz dziennie — do jednej zupę, do drugiej kaszę. Czasem otrzymują suszoną rybę, którą wyrzuca się im z wozu wiązkami. Nie zauważyliśmy przy tym, ażeby t.zw. wolni robotnicy byli żywieni lepiej. Klasa pracująca nie odżywia się w Rosji dostatecznie, a wszyscy mają ledwie tyle siły, ażeby się poruszać".

„A jak was karmiono?".

„Musieliśmy się ciągle pieklić, ażeby dostać dostateczną ilość jedzenia", odpowiedział drugi.

„W stosunkach z Rosjanami nie ma miejsca na sentymenty", dorzucił Tex. „Nie rozumieją oni okazywanego komuś współczucia. Mieliśmy przydzieloną do naszej grupy dziewczynę. Kiedyś zaniemogła i ledwie mogła się poruszać. Zwróciliśmy się z prośbą do kierownika, ażeby przydzielił jej lżejszą pracę. Spojrzał na nas zdumiony i nie mógł zrozumieć dlaczego interesujemy się nie swoimi sprawami. W miejscu, gdzieśmy pracowali, w ciągu ostatniego miesiąca 2.600 z pośród 70.000 robotników umarło na tyfus", zakończyli swe opowiadanie specjaliści amerykańscy i pobiegli do samolotu, który właśnie wylądował.

PODEJRZLIWOŚĆ W STOSUNKU DO CUDZOZIEMCÓW

Rosja nie dowierza światu. Dyplomaci w Moskwie są tak samo trzymani w ryzach jak i obcy korespondenci. Brytyjski ambasador w czasie naszego pobytu w Moskwie nie mógł uzyskać pozwolenia na wyjazd poza miasto. Jeden z bardziej lewicowych rządów przydzielił do swego poselstwa specjalnego attaché, poważnego działacza związkowego. Przybył on specjalnie do Rosji celem nawiązania bliższej styczności pomiędzy robotnikami jego kraju a robotnikami rosyjskimi. Żalił mi się potem, że Rosjanie urządzili na jego cześć niezliczoną ilość bankietów, ale nie pozwolili mu nic

zobaczyć. Przyszedł on do ostatecznego przekonania, że sowiecki system związkowy ma jedynie na celu wyeksploatowanie robotnika do ostateczności.

W Ameryce 1.500 członków sowieckiej komisji zakupów korzysta z wszelkich możliwości swobodnego poruszania się. Jako zaufani sojusznicy posiadają prawo zwiedzania przemysłu wojennego. Żaden Amerykanin nie ma nic przeciwko temu, ale też każdy Amerykanin rozumie iż jest to jak dotąd jednostronna koncesja. Nam pozwolono zwiedzać wszystko i swobodnie rozmawiać z każdym, ale innego cudzoziemca uważa się w Rosji po prostu za szpiega. Urzędnicy sowieccy utrzymują w tajemnicy przed swymi aliantami nawet miejsca za Uralem, w których znajdują się wielkie wojenne zakłady przemysłowe. O tym, żeby ktoś otrzymał pozwolenie na zwiedzenie tych zakładów, marzyć nawet nie można.

Od czasu konferencji teherańskiej podejrzliwość Rosjan nieco się zmniejszyła, pozostaje jednak nadal bardzo silna. Przyczyna leży tak w komunistycznej partii, jak i w historii bolszewickiej Rosji.

W założeniu bolszewicy uważali, że światowa rewolucja jest niezbędna dla utrzymania socjalizmu w ich kraju. Stalin zmienił ten pogląd, twierdząc, że jednak socjalizm może się utrzymać w jednym kraju i że Rosja potrafi stworzyć sobie swą własną ekonomiczną strukturę. Rewolucja światowa byłaby pożądana i Stalin przyłożyłby do niej z chęcią swej ręki, lecz w chwili obecnej nie jest to tak niezbędne bolszewikom.

W ostatnich latach nastąpiły *nawet dalsze* zmiany. Kremlin ogłosił, że światowa rewolucja nie jest ani potrzebna ani pożądana dla Unii Sowieckiej. Najzdolniejsi obserwatorzy zagraniczni w Moskwie twierdzą, iż oświadczenie to jest zupełnie szczere. Są oni zdania, iż wojna do tego stopnia wyczerpała Rosję, że potrzebuje ona kilku dziesiątków lat pokoju. Uważają dalej, że bolszewicy zdają sobie dokładnie sprawę, że Europa nie pragnie obecnie „wyswobodzenia" i że to można było by osiągnąć tylko przez ciężką, krwawą walkę, wymagającą ogromnych ofiar, których Rosja ani pragnie, ani może sobie na nie pozwolić. Rosja żąda jedynie ustabilizowanej i przyjaznej Europy.

Obserwatorzy nie twierdzą, że bolszewicy są entuzjastycznie nastrojeni w stosunku do demokracji i kapitalizmu. Oni tolerują je, gdyż w ciągu najbliższych paru dziesiątków lat mogą one dać im pokój i stabilizację, których Rosja potrzebuje.

Gdy jednak demokracja nie potrafi ustabilizować swych terenów i jeżeli nieporządek i niepokój stworzą pewnego rodzaju *vacuum,* Rosjanie natychmiast skorzystają ze sposobności, ażeby zapełnić to *vacuum* komunistycznym rządem. Jeżeli Ameryka i Anglia będą działać stanowczo, tak pod względem dyplomatycznym jak i ekonomicznym, ażeby zachować prawdziwie demokratyczny porządek w Europie, obserwatorzy w Moskwie są zdania, że Rosja zgodzi się na podyktowane jej kompromisy.

DYGNITARZ ROBI PRZYJĘCIE

Z Nowosybirska, stolicy Syberii zabrano nas do domu wiejskiego, należącego do kogoś, stale zamieszkującego w mieście. Dom ten nie różni się od pałaców, należących do wielkich majętności w stanie Hudson. Położony nad Ob, jedną z największych rzek świata, jest równie obszerny i pełen wszelkiego rodzaju służby. Pokoje w nim są wielkie, czyste i luksusowo urządzone.

Właścicielem tej świetnej rezydencji jest Michał Kaługin, sekretarz partii komunistycznej na Syberii. Jest to jednostka wybitna, o typie raczej irlandzkim, aniżeli rosyjskim.

Po znakomitym obiedzie Kaługin zaprosił nas na przejażdżkę pięknym yachtem, którym pojechaliśmy w dół rzeki. Słońce przygrzewało cudownie do godziny 10 wieczorem. Zajęliśmy miejsca na ustawionych na przodzie statku krzesłach. Orkiestra złożona z najlepszych w Rosji muzyków przygrywała cicho, a chór z 30 doskonałych głosów uprzyjemniał nam czas tęsknymi rosyjskimi piosenkami. Gdy zespół milknął dla złapania oddechu, inna orkiestra, ukryta gdzieś pod pokładem rozpoczynała natychmiast przerwany koncert.

„Czyś kiedy widział coś podobnego", szepnął jeden z korespondentów, „który amerykański milioner mógłby przyjąć nas w ten sposób w swej letniej rezydencji, urządzić takie przyjęcie, po czym zaprosić na przejażdżkę yachtem z dwiema orkiestrami. Czy znasz takiego?".

Gdy zapadł zmrok, Kaługin wyciągnął rakietowy pistolet i wystrzelił na cześć swych gości przepiękną rakietę. Potem z lordowskim giestem podał rakietnicę Eric'owi, który skierował ją w stronę małej wyspy. Kaługin wystrzelił w tym samym kierunku i jego rakieta pokryła rakietę Johnstona. Był to precyzyjny strzał.

Następnego dnia zwiedzaliśmy fabrykę wyrobów optycznych Nr. 69 im. Lenina, wykonywującą ekwipunek dla artylerii i czołgów. Zakłady są czyste, dobrze oświetlone i na wygląd dobrze prowadzone, gdyż nie widać w nich próżnujących robotników.

Dyrektor oprowadza Johnstona, objaśniając mu proces fabrykacji, a w tym czasie Kaługin pozostaje w tyle i przyjaźnie rozmawia i dowcipkuje z robotnikami. Kiwa ręką, rozdaje uśmiechy. Opiekuńczy władca przeglądający swój okręg.

Przy obiedzie każdy z nas otrzymał świetną lornetkę polową z wyrytym na niej po rosyjsku nazwiskiem. W drodze powrotnej ten sam korespondent dzieli się ze mną swoimi wrażeniami.

„Miałem krótką rozmowę z Kaługinem".

„Co się stało?".

„Wybuchnąłem nieco. Te rakiety i to wszystko... Nie wytrzymałem i powiedziałem mu w końcu: Wasz marksizm i leninizm tutaj, to wszystko bluf. Macie tutaj najbardziej przeklętą nierówność, jakiej nigdzie na świecie nie widziałem! Czytałem Marxa i Lenina, lecz ich teorie są zupełnie inne".

„A co on odpowiedział?"

„Że się mylę. Że Lenin nigdy nie był za równością. Równość to tylko marzenie, które będzie można wprowadzić w życie w dalekiej przyszłości. Teraz należy ludziom płacić tylko tyle, ile sobie potrafią wypracować".

POTĘGA I PRZYWILEJE PARTII

Lecimy na południe Syberii do kraju Tatarów i Mongołów, których władcy Tamerlan i Dżingis Chan kiedyś panowali nad całą prawie Azją i zagrażali nawet Europie. Zastanówmy się nieco nad działalnością komunistycznej partii, której władza jest tak samo absolutna, jak i byłych azjatyckich władców.

Gdy partia bolszewicka uchwyciła w 1917 roku władzę z rąk upadającej dynastii Romanowych, składała się ona z paczki marksistowskich teoretyków. Rosjanie tylko powierzchownie poznali swobodę, przeto czynniki partyjne przyszły do przekonania że w Rosji należy zaprowadzić autokratyczne rządy z czasów Dżingis Chana, przemieszane do połowy z teoriami Marxa.

W czasie rewolucji Rosja nie była jeszcze gotowa do przyjęcia demokratycznych rządów. Największy zarzut, jaki można uczynić Stalinowi, który zupełnie zniszczył wolność opinii publicznej, to że dzisiaj Rosja jest jeszcze mniej przygotowana do demokracji, aniżeli była uprzednio, pomimo różnych papierowych konstytucji.

W Ameryce każdy obywatel może z łatwością zostać członkiem partii republikańskiej. Dostać się do partii komunistycznej w Rosji, to bardzo trudne zadanie. Aspirant jest bacznie śledzony przez cały rok, wszystko go dotyczące jest ściśle badane, jego praca i zwyczaje, polityczne zapatrywania i nawet seksualne pożycie.

Gdy wreszcie tak pożądane członkostwo zostaje przyznane, nowy członek jest już mniej pilnowany, lecz jakiekolwiek odchylenie od kierunku partyjnej linii politycznej, osłabienie zapału i gorliwości lub najmniejsze oznaki ambicji osobistych, karane są wykluczeniem z partii.

Przyjmowanie i wykluczanie kontrolowane jest przez sekretarza partii, którym w początkach rewolucji był mało znany działacz bolszewicki—Józef Stalin. Dopiero po śmierci Lenina znakomici przywódcy komunistyczni, jak Zinowiew, Kamieniew, Bucharin i Trocki zrozumieli, że człowiek, który decyduje o członkowstwie partii, w rzeczywistości nie tylko rządzi partią, ale także i Rosją.

Dygnitarze partyjni, którzy obecnie mają w rękach władzę Romanowych, objęli pałace i przywileje dawnej arystokracji i spijają tyleż szampana, co i tamci. Nikt jednak nie może zaprzeczyć, że stanowiska swoje zawdzięczają ciężkiej i twardej pracy dla państwa oraz przez przyjęcie na siebie władzy i odpowiedizalności. Różnice klasowe rosną w Rosji bardzo szybko, ale chwilowo opierają się one głównie na wartości osiągnięć i ciężkiej pracy.

Partia komunistyczna liczyła pięć milionów członków do czasu czystki z 1936 roku, kiedy to zredukowano ilość tę do

połowy. Po rozpoczęciu się wojny wstęp do partii został ułatwiony i ilość członków wzrosła do czterech i pół miliona.

Jednym z zadań partii jest informowanie Kremlina co do rosyjskiej opinii publicznej. Wszelkie informacje o sprawach zagranicznych podawane są do wiadomości publicznej wyłącznie przez rządowe czasopisma. Rozumie się czytelnik znajdzie w nich tylko to, co Kremlin zechce mu dać do czytania. Musi również godzić się z zawieranymi przez rząd paktami przyjaźni, czy też traktatami. W sprawach wewnętrznych jednak Rosjanie orientują się nieco lepiej i zdają sobie sprawę z tego co lubią lub czego nie lubią. Partia czasami nie potrafi nadać odpowiedniego kierunku opinii publicznej, jeżeli kierownicy jednak widzą, że żądania ludności są słuszne, zwekslowują po myśli tych żądań.

Partia pamięta 1917 rok, kiedy powszechne niezadowolenie i niepokój pomogły im uchwycić władzę. Ówczesne autokratyczne rządy nie potrafiły w porę rozpoznać przyczyn niepokoju i odpowiednio zareagować, aby ludność ułagodzić. Rząd sowiecki przewiduje pewne niepokoje i po tej wojnie, ale ma nadzieję skanalizować je w odpowiednim kierunku i we właściwym czasie.

Obraz dzisiejszej Rosji przedstawia się z jednej strony, jako państwo niewolnicze, z drugiej zaś jako dynamiczne i pełne wigoru imperium, kroczące milowymi krokami naprzód.

KOMUNISTYCZNE "SOCJALNE KONSTRUKCJE"

Lecimy ponad olbrzymią sowiecką republiką Kazakstanu. Pod nami rozciągają się kooperatywne farmy, do których w 1939-40 roku Rosjanie zesłali setki tysięcy ludności z państw bałtyckich i Polski.

Ażeby zrozumieć, dlaczego kraje okupowane głosowały w 90% za Związkiem Sowieckim, trzeba zrozumieć znaczenie wyrażenia „socjalne konstrukcje", jako wynalezionych i wprowadzonych w życie przez komunistyczną partię.

Komuniści doskonale się orientują, że na nowozajętych terenach większa część ludności nie zechce się przystosować do sowieckiego systemu. Najmniejszą chęć do tego okazują ludzie, którym się dobrze powodziło przedtem. Na sowieckiej liście proskrypcyjnej umieszczeni są wszyscy, którzy zajmowali jakieś stanowiska publiczne — urzędnicy państwo-

wi czy prywatni, policja i rozumie się więksi posiadacze ziemscy, oraz bogatsi fabrykanci, kupcy i farmerzy. Na czele listy stoją kierownicy związków zawodowych, którzy są aresztowani i deportowani bezzwłocznie. Ludzie o mniejszym znaczeniu są trzymani na oku i ich kolej deportacji przychodzi nieco później.

Aresztowanych rozstrzeliwuje się rzadko. „Socjalna konstrukcja" polega przede wszystkim na tym, żeby nie budzić w ludności uczucia nienawiści. Przeto już tak się ustaliło, że „niebłagonadiożnych" wysyła się na dziesięć lat do sowieckich obozów pracy.

W międzyczasie wprowadzane są w życie plany wyborów Z wszystkimi wrogami narodu propagandowy aparat sowiecki załatwia się w sposób swoisty, przy czym członkowie czerwonej armii biorą w niej bardzo czynny udział. Tylko człowiek, popierany przez komunistów może kandydować. Ogromny wysiłek wkłada się, ażeby wszyscy głosowali. Transparenty, parady, przemówienia itp. mówią ludności, że kto nie weźmie udziału w głosowaniu, ten jest wrogiem państwa.

Najciekawszym z punktu widzenia Zachodu jest fakt, że do głosowania dopuszczeni są żołnierze okupującej armii czerwonej. Wyborcy, znajdującemu się przy wyborczej urnie wręcza się kartkę z nazwiskami kandydatów informując go, że jeśli chce zrobić jakieś zmiany, może to uczynić za odpowiednią zasłoną. Nie trzeba mu mówić że z chwilą gdy tam pójdzie, fakt ten zostanie zanotowany. Mało kto chce się narażać, zmian przeto prawie niema.

Zebranie w ten sposób wybranych delegatów ma miejsce w ciągu paru dni potem. W Polsce tego rodzaju zebrania uchwalały „jednogłośnie" z góry napisaną rezolucję, przyjmując na siebie jednocześnie atrybucje poprzedniego rządu, prosząc rząd sowiecki o przyłączenie do Związku, uchwalając konfiskatę wielkich posiadłości ziemskich i wychwalając pod niebiosa „wielkiego wodza Stalina".

Poza 180.000 polskich jeńców wojennych, blisko półtora miliona ludności cywilnej wysłano z Polski w pierwszej połowie 1940 roku. Był to początek socjalistycznego „planu konstrukcyjnego". Ludzi wysyłano „transportami". Sowiecki transport to zwykły wagon towarowy z dwoma maleńkimi, wysoko położonymi zakratowanymi okienkami. W środ-

ku znajduje się piecyk żelazny a w podłodze wyborowana jest dziura, służąca jako klozet. Od 30 do 40 deportowanych zamykano w każdym wagonie.

Zazwyczaj wyznaczonych na deportację N.K.W.D. zabierano z domów nad ranem, w którym to czasie ludność jest najbardziej uległa. Jednym z warunków konstrukcyjnego planu jest rozdzielanie rodzin. Nie jest to czynione z powodu okrucieństwa, lecz po prostu dlatego, że dla mężczyzn przeznacza się cięższą pracę. Mężczyźni kierowani byli do robót leśnych lub kopalni, kobiety zaś wysyłano do cegielni lub rolnych kolektywów w Kazakstanie.

Przy przeprowadzaniu takich masowych transportów nieuniknione były przeróżne wypadki. Chociaż w praktyce wagony miały być otwarte w czasie dnia, jednak *czasem* przez nieuwagę lub zapomnienie były odstawiane na bocznicę i gdy wreszcie je otworzono, zawsze trzeba było usuwać z nich pewną ilość trupów tych, którzy zmarli na skutek ogólnego wycieńczenia lub zimna. Ale rozumie się tego nie czyniono umyślnie, a przy takich wielkich przesunięciach ludności przeoczenia są nieuniknione.

Na usprawiedliwienie sowieckiego rządu należy dodać, że tak samo i w indentycznie takich warunkach przesuwają z miejsca na miejsce i to na wielkie odległości swoich własnych mieszkańców. *d. n.*

2. PANUJMY NAD EMOCJAMI

Nie bylibyśmy ludźmi, gdybyśmy nie odczuwali trudności i trosk życia. Jednak walka z naszymi dzisiejszymi zmartwieniami wymaga dość naszej energii, nie należy przeto zatruwać sobie życia obawami przed tym, co może nas czekać w przyszłości. Ktoś będąc na łożu śmierci wyraził się w ten sposób: „Przecierpiałem w mym życiu tysiące obaw. Jednak większość przykrości i kłopotów, których się spodziewałem ominęły mnie w życiu“.

Przewidywanie złego przynosi więcej cierpień, aniżeli gruźlica, rak i inne plagi razem wzięte. Jest ono najgorszym emocjonalnym nawykiem, jaki znamy. Ofiary tego nawyku możemy liczyć na miliony.

Takim wstępem rozpoczyna swój artykuł ojciec McMahon w artykule, wydrukowanym w religijnym czasopiśmie CARITAS wychodzącym w Dublinie.

Jestem posiadaczem magicznej formułki. Kryje ona w sobie tajemnicę życia bez obaw, sposobu pozyskiwania i zachowania przyjaciół, uchronienia się od zmarszczek i siwizny. Tym kluczem do szczęścia jest zasada: panuj nad swymi emocjami!

Zazwyczaj wzruszenia kierują zachowaniem się człowieka, którym bardziej rządzi serce, aniżeli głowa. Może to ubóść tych, którzy się chełpią, że zawsze powodują się rozumem. Moglibyśmy nawet twierdzić, że filozofowie żartują sobie nieco, nazywając człowieka rasowym zwierzęciem.

Uliczni mówcy posiadają głęboką znajomość natury ludzkiej i zawsze potrafią grać na ludzkich uczuciach. Polityk uliczny nie stosuje do słuchaczy logicznie wyrozumowanych argumentów. Nie chcieliby go słuchać, gdyby tak postępował. Natomiast podnieca on ich uczucia. Wygrywa ich małostki — co lubią a czego nienawidzą, a nawet gra na ich egoiźmie. Czasami nie zawaha się przed budzeniem nienawiści. A wiemy do jakiego stopnia szaleństwa można doprowadzić podniecony tłum.

Reklama dowiodła, jak opłaca się uczuciowe apelowanie. Delikatne napomknięcie, że przez używanie naprzykład innego mydła, narazimy się towarzystwu i stracimy przyjaciół, wzbudza w nas obawę, ruszamy przeto do najbliższego drogisty, aby zakupić to właściwe.

Popularne artykuły z dziedziny psychologii są skłonne do przesady. Wyolbrzymiają zazwyczaj niebezpieczeństwa, powodowane wzruszeniami do takich rozmiarów, że wielu ludzi żałuje, że je czytało. Wzruszenia są ważnym czynnikiem naszego stanu psychicznego. Bez nich nie bylibyśmy normalnymi ludźmi. Uczucia dobrze kontrolowane nadają życiu wyraz piękna. Jakże posępny byłby ten świat, gdyby nie było w nim wzruszeń. I jakże zimny i bezlitośnie bezduszny.

Psycholodzy nie są zgodni w ocenie wzruszeń. Z własnego doświadczenia jednak znamy następujące ich rodzaje: wesołość, smutek, pragnienie, wstręt, miłość, nienawiść, nadzieję, rozpacz, odwagę, strach, gniew. Potrzeba nam wzruszeń jako bodźca dodającego energii do pracy i nauki. Jakże

wielu ludzi raduje się na myśl o piątkowej wypłacie w ciągu tygodnia monotonnej pracy. Miłość matki zabija zmęczenie i trudy fizyczne podczas pielęgnowania chorego dziecka. Żołnierz może nawet nie zdawać sobie sprawy z otrzymanej rany podczas podniecenia w walce.

Panowanie nad wzruszeniem pomaga nam w osiąganiu piękna. Nawet najpełniejsze oblicze pociąga, gdy przebija z niego uprzejmość i pogoda. Gdyby nasze dziewczęta mogły to sobie uświadomić, przestałyby naśladować filmowe gwiazdy, których wyemaliowane rysy twarzy nie są zdolne do wyrażania prawdziwie szlachetnych wzruszeń.

Rozum i ciało pracują w ścisłej harmonii. Nic przeto dziwnego, że silne wzruszenia działają jako podnieta fizyczna. Do krwi jakby zostaje wprowadzona substancja, zwana adrenaliną. Powoduje ona silniejsze kurczenie się serca, zwiększa ciśnienie krwi, przyśpiesza oddech i dodaje mięśniom dodatkowych sił.

To doprowadza nas do szczytowej formy. Czyni nas zdolnymi do każdego wysiłku. To sprawia, że nawet bojaźliwa i słaba osoba będzie pod wpływem wzruszenia takiego jak strach — walczyć jak lew. Siła szalonego jest przysłowiową. Również i myśl nasza podlega zaostrzeniu. Mówca publiczny jest w stanie przejść samego siebie gdy odczuwa że słuchacze słuchają go z niezwykłą uwagą.

Jakich jednak wzruszenie nie dałoby korzyści, nie powinniśmy poddawać mu się nazbyt często. Reakcją po wzruszeniu jest osłabienie ciała i umysłu. Napad gwałtownego gniewu jest w stanie tak dalece wyczerpać człowieka, że musi się położyć. Częste unoszenie się może przyspieszyć sklerozę. Strach powoduje silne zaburzenia żołądkowe.

Ruchy wykonywane przez subtelną pracę mięśni ulegają pod wpływem wzruszenia zaburzeniom. Podniecony gracz partaczy piłkę. Największa ilość błędów przy ważnych zawodach przypada na decydujące momenty gry. Aktorzy, uświadamiając sobie ważność ról są zdenerwowani i wyczerpani.

Tenis, bilard i każda z gier, wymagających dokładności ruchów, są przykładem zgubnego wpływu denerwowania się czy gniewu. Nawet i boks, w którym zdawałoby się, jedynie brutalna siła odgrywa rolę, nie jest wolny od momentu wzruszeń. Przebiegli zapaśnicy wiedzą dobrze, że wyprowa-

dzenie z równowagi przeciwnika stawia go w niekorzystnej sytuacji. Może on wprawdzie zadawać silniejsze ciosy, lecz wymierza je gorzej i ułatwia przez to unikanie ich.

Zdrowy rozsądek nie jest niczym innym jak panowaniem nad uczuciami. Co prawda niektórzy ludzie, niezbyt obdarzeni rozumem, bywają spokojni i opanowani i działają rozsądnie w każdej potrzebie. Inni natomiast, choć rozumniejsi, są tak dalece na łasce swoich uczuć, że wykonują pierwszą myśl, jaka im przychodzi do głowy, bez zastanowienia się nad jej następstwami. I w rezultacie popełniają błędy.

Inni znowu przypominają wahadło zegara, miotani w przód i w tył przez swoje wzruszenia. W powodzeniu osiągają oni szczytową formę. Oczy ich promienieją, są weseli, mili i zdolni do każdego wysiłku. Niech tylko przyjdą jednak drobne trudności i niepowodzenia, od razu wpadają w przygnębienie. Stają się ponurzy, nerwowi, niezdolni do skierowania swych myśli na coś poważniejszego.

Jest to dziecinne zachowanie się. Tacy ludzie nie osiągnęli jeszcze dojrzałości uczuciowej bez względu na ich wiek, stanowisko i zdolności. Wcześniej czy później wszyscy stajemy wobec tej rzeczywistości, że życie składa się z jasnych i ciemnych chwil. Nikt nie może znaleźć wszystkiego na swojej drodze życia. Wszyscy musimy porać się z trudnościami, zawodami i troskami różnego rodzaju. Większość potrafi się do tego dostosować. Nie dają oni się ponieść swoim radościom, ani też nie pozwalają się pognębić zmartwieniom. Utrzymują równowagę ducha wobec zmiennych kolei losu. To nazywamy charakterem.

Nieopanowane wzruszenia są przyczyną wielu rozstrojów umysłowych. W pawilonach szpitali dla psychicznie chorych można zobaczyć pacjentów, przedstawiających nieszczęsny widok. Zapewne pogrążeni są oni w rozmyślaniach nad swoimi minionymi zawodami i błędami, wyolbrzymianymi i mnożonymi przez wyobraźnię. Ten stan ciągłego uczuciowego wrzenia łamie ich umysłowo i fizycznie.

Gdyby ta przygnębiona rzesza zechciała posłuchać przez chwilę głosu rozsądku, zamiast ulegać wyłącznie swoim emocjom, zapewne ujrzeliby niecelowość gryzienia się tym, co już nie da się odrobić. Co było, przeminęło i żadne żale niczego nie zmienią. Nie znaczy to, by żal był czymś złym.

Jest on świetny, o ile prowadzi do poprawy naszego postępowania. Jednak przy melancholii uczucie staje się czymś bezpłodnym. Zostaje przyciśnięte jej ciężarem i nie jest zdolne do wysiłku ujmowania bieżących zagadnień.

Podobnie jest i przy innych zaburzeniach umysłowych. Schizofrenicy starają się unikać trudności życiowych i gorzkiej rzeczywistości przez ciągłe marzenie. Doznają oni miłych wzruszeń, lecz są one tylko pozorne. Wyobraźnia dostaje skrzydeł i goni do zła. Nic przeto dziwnego, że w umyśle następuje bezład. Paranoicy nie chcą natomiast spojrześ w oczy niemiłym dla nich faktom i uznać własne błędy i wady. Nie znoszą oni nieprzyjemnych wzruszeń. To też wykręcają się od odpowiedzialności, zrzucając winę na innych. Nigdy nie mają szczęścia! Wszyscy są przeciwko nim! U nikogo nie mogą znaleźć uznania!

Można bez przesady twierdzić, że dowodem zdrowia jest panowanie nad uczuciami. Aby zaś zdobyć odpowiednie panowanie nad naszymi uczuciami, musimy się nauczyć kierować naszym rozumem. Jeden ze sławnych psychologów amerykańskich dał taką radę dla ludzi gwałtownych: „Zanim popadniesz w gniew, policz do dziesięciu; zazwyczaj dojdziesz wtedy do wniosku że wogóle nie było się o co gniewać".

Już w dzieciach powinno się odpowiednio urabiać ich emocjonalne wybuchy. Należy stanowczo karcić dzieci, gdy uparcie grymaszą, gdy płaczą i kopią, nie otrzymując tego, czego chcą. Nie jestem zwolennikiem surowości; mogę sam popełnić wiele złego. Jednak uczucia rodzicielskie powinny być rozsądne i umiarkowane. Psując dziecko, popełniamy okrucieństwo. Wcześniej czy później spotka się ono z surowymi problemami życia, niech przeto nabierze wcześniej nieco doświadczenia, zwalczając swe dziecinne trudności.

3. ZAMACH NA HITLERA

Korespondent OBSERVER'a Dr. Robert-Baum-Jungk podaje z Berna szwajcarskiego szereg nowych szczegółów o zamachu na Hitlera dokonanego w dniu 20 lipca 1944 r. Dane swoje zaczerpnął z relacji Dr. Hansa Gisevius'a, jednego

z najwybitniejszych kierowników niemieckiego oporu przeciwko Hitlerowi. Gisevius, który przebywa obecnie w Szwajcarii, oraz jego przyjaciel Arthur Nebe, któremu udało się zbiec do Szwecji, są zapewne jedynymi czynnymi spiskowcami, którzy wyszli cało po zamachu lipcowym. Artykuł Jungk'a przytaczamy w streszczeniu.

Gisevius twierdzi, że zamach lipcowy nie był odosobnioną próbą obalenia reżymu Hitlera, lecz jedynie ogniwem długiego łańcucha, przygotowywanych od roku 1934 aż po 1938 prób zamachów i spisków. Po kryzysie Blomberg-Fritsche w 1938 ilość ich stale się mnożyła.

POCZĄTEK

W ciągu tego okresu utworzył się ośrodek spisku, który zaczął przyciągać stopniowo wszystkich niezadowolonych członków Wehrmachtu, oraz administracji państwowej. Przyłączyli się następnie do niego czołowi przywódcy nielegalnych grup socjalistycznych w Niemczech, między innymi Leuschner, były minister Hesji i Leuthauser, przywódca związków chrześcijańsko-socjalnych. Z przystąpieniem Leuschnera powzięto plan obalenia Hitlera drogą rewolucji masowej od dołu. Wkrótce zdecydował on jednak, że przewrót od góry daje większe szanse, niż rewolucja masowa w państwie, o silnym militarno-policyjnym systemie. Główny ośrodek spisku, mający przygotować technicznie przeprowadzenie rewolty, powierzono szefowi sztabu oddziału wywiadowczego Wehrmachtu. Był nim Hans Oster, usunięty ze stanowiska dopiero w 1943 roku.

OŚRODEK SPISKU

Aż do tej chwili był on głównym i zaufanym doradcą niezadowolonych generałów i przy jego biurku schodziły się wszystkie nici konspiracji. Tutaj to szef sztabu generalnego Helder marzył w początkach 1938, o zgładzeniu Hitlera przez starannie przygotowany „wypadek". Tu von Manstein i von Kluge piorunowali na „tego zbrodniarza, wariata i wampira Hitlera". Tutaj planowali rozprawy z oddziałami SS. Himlera. Skoro jednak miano przystąpić do działań, generałowie ci załamywali się, wynajdując rozmaite wymówki i walczyli dalej, zdobywając świat dla człowieka, którego nienawidzili i którym pogardzali.

W GNIEŹDZIE GESTAPO

Gisevius znalazł się przypadkowo jako młody urzędnik w samym Gestapo, lecz został stamtąd usunięty rychło po pierwszych objawach niezadowolenia i sprzeciwów. Kiedy jednak Frick ofiarował mu stanowisko w ministerstwie spraw wewnętrznych znalazł możność zbierania wiadomości i ostrzegania tak ministrów niepartyjnych jak i generałów o wzrastających wpływach i krokach Gestapo. Odtąd datuje się jego ścisła przyjaźń z Arturem Nebe, szefem „Reichskriminalamtu". Nebe będąc początkowo zwykłym kryminologiem wszedł, z chwilą mianowania Himmlera szefem policji, w skład utworzonego pod kierownictwem Heydricha „Reichssicherheitshauptamtu". W ten sposób Nebe miał ścisły kontakt z głównymi figurami tajnej policji Himmlera jak Kaltenbruner, Schellenberg lub Müller, uzyskując wgląd w najtajniejsze projekty Gestapo. Głęboko religijny, cierpiąc w towarzystwie takich sadystów, Nebe, zmuszony nawet stale jadać z nimi przy wspólnym stole, znosił to dla dobra spisku. To też wszystko, cokolwiek otoczenie Hitlera i Himmlera przygotowywało, natychmiast dochodziło do wiadomości spiskowców za pośrednictwem Nebego i Giseviusa.

NIEZADOWOLENIE ARMII

W ciągu 1932 roku udało się Osterowi pozyskać dla spisku gen. Olbrichta — osobistość na kluczowym stanowisku — dowodzącego wszystkimi oddziałami uzupełnień, t.zw. „Ersatzheer". Z tą chwilą skrystalizował się następujący plan. Poszczególne armie na wschodzie miały oświadczyć, że wobec ciężkiej sytuacji zaprzestają słuchać wojskowych rozkazów Hitlera, a Witzleben, naczelny dowódca na wschodzie miał nie uznawać odtąd Hitlera, jako naczelnego wodza. Równocześnie generał Beck, usunięty po kryzysie Blomberga, miał objąć dowództwo wojsk uzupełniających, które uprzednio zasilono pewnymi jednostkami, obsadzić główne urzędy państwowe w Berlinie i aresztować dygnitarzy Gestapo i przywódców partyjnych. Przebywający wówczas w Szwajcarii Gisevius powrócił dla przygotowania odnośnych dekretów na wypadek powodzenia spisku. W tym właśnie czasie szósta armia toczyła rozpaczliwy bój pod Stalingradem. Oczy całych Niemiec były tam zwrócone. Gdyby Paulus zdecydował się odmówić posłuszeństwo Hitlerowi,

rewolta mogłaby się rozpocząć i rozszerzyć według planu. Paulus dał się jednak przekonać Hitlerowi, aby dalej prowadzić beznadziejną walkę.

POD GROZĄ ŚMIERCI

Mówiono, że von Seydlitz i von Daniels zagrozili Paulusowi śmiercią, jeśli nie podpisze deklaracji przeciwko Hitlerowi. Teraz jednak wszystko zależało od dowódców dwuch grup armii na wschodzie, von Mansteina i von Kluge. Mieli oni zażądać jako minimum, by Hitler powierzył im naczelne dowództwo na wschodzie. Gdyby ten odmówił, spodziewano się konfliktu, korzystnego dla wywołania przewrotu. Generałowie okazali się jednak znowu zbyt słabi dla przeprowadzenia swoich żądań i ulegli po rozmowie z Hitlerem, jego decyzjom. Tak więc szef wywiadu armii gen. Fellgiebel nie mógł posłać do Berlina oczekiwanego przez Olbrichta sygnału.

Skoro się okazało że usiłowanie obalenia Hitlera przez rewoltę generałów jest daremne, spiskowcy zdecydowali się na długo odrzucany projekt zgładzenia Hitlera, licząc, że jego śmierć wystarczy dla rozwalenia trzeciej Rzeszy. Z chwilą gdy Beck się na to zgodził, Oster przygotował maszynę piekielną. General von Treskow i jego szwagier von Schlaberndorf ofiarowali się dokonać zamachu. Miało to nastąpić w czasie pobytu Hitlera na wschodnim froncie, gdzie Treskow, szef sztabu Klugego chciał przydzielić Schlaberndorfa dla osobistej ochrony Hitlera. Hitler skrócił jednak zapowiedizany trzydniowy pobyt do dwuch godzin i to uniemożliwiło przeprowadzenie zamachu. Schnaberndorfowi udało się przemycić teczkę z bombą do samolotu Hitlera, jednak mechanizm zawiódł. W kilka miesięcy potem pozyskano dla spisku młodego oficera hrabiego Stauffenberga, który będąc rannym w Tunisie, został potem przydzielony na szefa sztabu Olbrichta. W tym samym czasie Himmler począł podejrzewać Ostera i Giseviusa, wobec czego nie mogli już oni pozostawać głównym ośrodkiem spisku. Z chwilą tą najczynniejszymi postaciami stali się Stauffenberg, von Schulenburg — były szef policji partyjnej w Berlinie, York von Wartenberg, Tritt Zusoltz z ministerstwa spraw zagranicznych i dwaj siostrzeńcy Brauchitscha, bracia Haeften.

PIERWSZA PRÓBA

Zamachu miał dokonać Stauffenberg na zapowiedzianej przez Hitlera na 26 grudnia 1943 odprawie. Jednak po tygodniach przygotowań, pełnych napięcia, Hitler niespodziewanie odwołał telegraficznie konferencję na czas nieokreślony. Jest nader charakterystyczne, że w tym czasie rozeszły się w Londynie pogłoski o niemieckich próbach pokoju.

W początkach 1944 Hitler był przeświadczony, że pobije sprzymierzonych przy każdej próbie lądowania. Podtrzymywali go w tym przekonaniu generałowie, zdecydowani umożliwić mu tę ostatnią próbę, wobec braku jakiejkolwiek nadziei na kompromis wobec żądań „bezwarunkowego poddania się".

Jednak inwazja się powiodła. Rommela zastąpił von Kluge, pozostający od lat w kontakcie ze spiskowcami, zaś von Runstedt objął naczelne dowództwo na zachodzie. Wkrótce po tych zmianach von Kluge żalił się przed Beckiem, że Hitler zachęcił go do objęcia dowództwa przez wprowadzenie go w błąd co do położenia strategicznego, pokazując mu mapy, na których sytuacja zachodnia była celowo korzystniej przedstawiona. Zawiadomił równocześnie Becka, że nie będzie w stanie bronić Francji przeciw sprzymierzonych dłużej niż dwa do trzech tygodni i że konieczne jest jakieś radykalne rozwiązanie. Moment ten wydawał się najkorzystniejszy do przewrotu. Stauffenberg ponowił przygotowania dla dokonania zamachu przez podłożenie w kwaterze Hitlera bomby, sporządzonej z niezwykle silnego materiału wybuchowego, zrzucanego przez Brytyjczyków dla użytku partyzantów. Bomba ta miała być umieszczona w teczce.

ROMMEL W SPISKU

Von Kluge i pozyskany dla spisku Rommel zgodzili się na zamach pod warunkiem, że równocześnie z Hitlerem zostanie zamordowany Himmler i Goering. Powstała nowa trudność — uchwycenia momentu, w którym wszyscy trzej mogliby się znaleźć na konferencji do której miałby dostęp Stauffenberg. Ogólny plan przewidywał, że natychmiast po zamordowaniu Hitlera zamachowcy mieli opanować stacje telefonów, telegrafu i radio głównej kwatery i dać sygnał Olbrichtowi w ministerstwie wojny, że zamach się powiódł, poczem wysadzić w powietrze kwaterę główną, by odciąć ją od wszelkiej komunikacji. Olbricht zaś miał wobec śmierci

Hitlera zarządzić stan oblężenia i użyć oddziały armii uzupełnień przeciwko organom partii i Gestapo. Cała władza miała początkowo spocząć w rękach komitetu pięciu, zanim pozostali przewidziani członkowie nowego rządu zdołaliby przybyć do Berlina. W skład komitetu wchodzili Beck, Goerdeler, Leuthäuser, Leuschner i Gisevius. Po jakichś trzech dniach miał powstać gabinet z von Beckiem, jako głową państwa. Na kanclerza przewidziany był Goerdeler, a na vice-kanclerza socjalista Leuschner. Ministrem spraw wewnętrznych miał zostać Leber, jako przedstawiciel skrajnej lewicy i komunistycznego ruchu oporu, ministrem gospodarstwa konserwatysta Lejeune Jung, ministrem sprawiedliwości Würmer z partii katolickiej, ministrem finansów narodowy liberał Loesner, zaś sprawy zagraniczne miał objąć von Schulenburg, były ambasador w Moskwie. Ministerstwo wojny mieli podzielić Oster i Olbricht z podsekretarzami stanu Stauffenbergiem i von Witzlebenem, tym ostatnim jako naczelnym dowódcą Wehrmachtu. Zarząd poszczególnych prowincji miał przejść w ręce byłych nadprezydentów, usuniętych po objęciu władzy przez Hitlera. Zadaniem nowego rządu miało być zaofiarowanie w ciągu trzech dni zawieszenia broni, a armie miały się wycofać na linie Siegfrieda i Wisły.

Gisevius, jako szef policji miał przeprowadzić skazanie wszystkich hitlerowskich ministrów, podsekretarzy stanu, feldmarszałków i wybitnych kierowników przemysłu wojennego. Sądzenie kierowników partii i SS. było przewidywane jako doraźne.

PIERWSZY ZAWÓD

Wszystko było gotowe i dzień zamachu planowano najpierw na 12 lipca. Gisevius powrócił w tajemnicy z Zurichu. Lecz zamach nie mógł dojść do skutku, gdyż Hitler i Goering nie przybyli tego dnia do kwatery głównej. Wyznaczono więc następny termin na 16 lipca. Tym razem spiskowcy ryzykowali tym więcej, że przygotowali oddziały, które miały zająć Berlin.

I tym razem jednak bomba jeszcze nie wybuchła. Generał Stieff, który miał doręczyć fatalną teczkę Stauffenbergowi, załamał się nerwowo. Jak wiemy zamachu dokonano 20 lipca, uczyniono to jednak nieudolnie i rezultaty okazały się fatalne w skutkach dla samych spiskowców.

4. CO DALEJ?

Wypadki w maju biegły tak szybko, że trudno było za nimi nadążyć. Artykuły, pisane nieledwie wieczorem kolidowały z rzeczywistością nazajutrz. Trzeba było imaginować, rozumie się trafnie, ażeby nie pisać o rzeczach „starych“, prawie zapomnianych, w rzeczywistości i natłoku wydarzeń świeżych.

Niektóre jednak przebrzmiałe artykuły polityczne posiadają w sobie coś, co nadaje im piętno aktualności nawet po dłuższym okresie czasu. Zawarte w nich przewidywania i obliczenia doskonale się sprawdzają i czynią je nader interesującymi.

Takim właśnie jest artykuł, napisany przez "SCRUTATOR'a" pod tytułem "WHAT NEXT?" i ogłoszony w SUNDAY TIMES w dniu 6 maja b.r.

Wydarzenia ubiegłych tygodni — to historia niesamowitej klęski. Hitler nie żyje; zginął Mussolini; zeszedł ze sceny Goebbels, popełniwszy samobójstwo i Goering, dostawszy się w ręce sprzymierzonych. Prawie milion Niemców poszło w północnych Włoszech do niewoli przez jeden akt kapitulacji. Upadł Berlin, Hamburg i Kiel. Dania i Holandia wyzwolone i cała północna połać Niemiec została oczyszczona przez zachodnich Aliantów, bądź przez Rosjan. W wojnie z Japonią zajęto Rangoon, wygrywając w samą porę wyścig w czasie z letnim monsunem.

Niektóre wydarzenia okrywa jeszcze tajemnica. Śmierć Mussoliniego jest pewna: widzieliśmy fotografie jego ciała. O Hitlerze pewne jest jedynie, że zniknął z widowni. Nie jest wykluczone, że zbiegł i nadal żyje gdzieś w ukryciu.

Zaskoczeniem było nagłe wyłonienie się admirała Doenitza, jako nowego Führera. Czy był on rywalem Himmlera, czy też jego partnerem? Naogół wygląda na to drugie. Pewien emigrant niemiecki, który znał dobrze Himmlera z Reichstagu, opowiadał przed kilku laty, że Himmler nie zamierzał nigdy zostać Führerem; że musi on zawsze mieć kogoś, ktoby stał pomiędzy nim a społeczeństwem. Czyż Doenitz istotnie chciał podtrzymywać walkę do końca, czy też miał na celu wnieść jakiś porządek i system w niedający się uniknąć akt poddania. I znów ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdziwa.

PRZYCZYNA KLĘSKI

Zwiastuje ona koniec wojny w Europie. W każdej bowiem wojnie, toczonej bezwzględnie i w celach, które nie dopuszczają możliwości kompromisu, koniec następuje z chwilą, gdy żołnierze jednej strony odmawiają dalszej walki. Tak było w roku 1918; mit nazistowski o narzuceniu wówczas pokoju poza plecami wojska przez władze cywilne, przeczył faktom. Tym razem tyrańscy władcy Niemiec byli w możności opóźnić to, używając SS., t.j. swojej gwardii, do łamania każdej chęci poddania się pośród oficerów armii. Gdyby 20 lipca ub.r. zamach na Hitlera się udał, pokój mógł być zawarty już ubiegłej jesieni. Opóźnienie — które tak strasznie drogo kosztowało Niemcy — nie mogło trwać dłużej.

Okupowane obecnie przez sprzymierzonych Niemcy są niewątpliwie najbardziej zrujnowanym wielkim krajem na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci. Wykrwawienie Francji w okresie 1815 nie da się z tym porównać, zaś jej ówczesny system rolniczy mógł się znacznie szybciej podźwignąć z upadku, aniżeli przemysłowo-handlowy system obecnych Niemiec. Co do strat w ludziach, to posiadamy mało danych do obliczenia zabitych i zupełnie niezdolnych. Gdybyśmy się nawet zgodzili (a nie zawsze każde obliczenie da się przeprowadzić) przyjąć niższą wysokość strat w tej wojnie w porównaniu do tamtej, oraz niezaprzeczalną zdolność dowódców niemieckich w gospodarowaniu wojskami, cyfra ogólna daleko musi przewyższyć straty poprzedniej wojny — może być nawet dwukrotnie większa. Co do jeńców, to zachodni sprzymierzeni posiadają w swoich rękach nie mniej niż cztery miliony żołnierzy, a dodać trzeba do tego kilka milionów u Rosjan.

NIEMCY W RUINACH

Jednak szczytem wszystkiego jest zniszczenie materialne. W Hamburgu dwie trzecie zabudowań nie nadaje się do zamieszkania. Jest to skutkiem samych tylko nalotów. Daleko bardziej jeszcze musi być zniszczony Berlin, który był ponadto terenem walk naziemnych, a w takim samym stanie muszą się znajdować większe miasta Ruhry i Nadrenii. Zniszczenie fabryk, warsztatów, składów handlowych, urządzeń kolejowych i mostów musi być olbrzymie. Naprzykład

jedynymi mostami na Renie, jakie zostały do użytku, były te, które zbudowali lub naprawili sprzymierzeni; ponieważ zaś olbrzymia ich większość spoczywa na pontonach cała żegluga na rzece — tej największej arterii komunikacyjnej Rzeszy — jest sparaliżowana.

Sprzymierzeni z konieczności musieli patrzeć dotychczas na Niemcy pod dwoma kątami widzenia. Obszary dotąd nie zajęte stanowiły bazy dla opierającego się przeciwnika, musiały być przeto niszczone i pustoszone, koleje ich burzone, mosty zrywane. W miarę zdobywania terenu, ich wojskowe znaczenie zmieniało się, gdyż stawały się naszymi liniami dowozu. Zamiast burzyć mosty i koleje, musieliśmy je naprawiać i odbudowywać. Skoro zaś nie mieliśmy bliżej żadnego innego portu niż Antwerpia, nasze linie komunikacyjne wydłużały się niezmiernie; w takich warunkach, musieliśmy używać dla celów wojskowych wszystkich środków transportu, na które mogliśmy położyć naszą rękę.

Teraz, po zajęciu całego kraju, sytuacja znowu się zmienia. Armie zdobywcze zamienią się w armie okupacyjne i będzie się stopniowo zmiejszać ich siła. Równocześnie zmniejszać się będzie i zagadnienie zaopatrzenia. Zajęcie Bremy i Hamburga otwiera zarazem armiom północnych Niemiec nowe i znacznie krótsze linie dowozowe.

CZTERY OKUPACJE

Przechodząc do sprawy okupacji, trzeba sobie wyobrazić Niemcy podzielone na cztery strefy, przydzielone Wielkiej Brytanii, Stanom Zjednoczonym, Francji i Rosji. Jak wiemy ich granice zostały ustalone w Jałcie i przypuszczalnie będą one odpowiadały ogólnie obszarom operacyjnym odnośnych armii. To znaczy, że Rosja będzie okupowała wschodnie Niemcy (z Berlinem) z liniami dowozowymi, rozciągniętymi przez Polskę, Amerykanie — Nadrenię i Ruhrę z komunikacjami przez Belgię i Holandię, biegnącymi z Antwerpii i (ewentualnie) z Roterdamu; Francuzi — południowe Niemcy z bezpośrednimi liniami komunikacji poprzez Ren z Alzacji i Lotaryngii; my zaś będziemy okupowali północno-zachodnie i północno-środkowe Niemcy z liniami dowozowymi bezpośrednio przez niemieckie porty Morza Północnego.

Wydaje się że tak w przybliżeniu lub podobnie będą wyglądały zarysy tego obrazu. Możemy mówić jedynie o zary-

sach, gdyż nie ogłoszono dotąd bliższych danych, pozwalających na ściślejsze określenie. Co do linii rozgraniczenia pomiędzy Rosjanami, a zachodnimi sprzymierzonymi rzucił nieco światła sam przebieg operacji. Wygląda na to, że będzie ona biegła od mniej więcej okolic Wismaru nad Bałtykiem, gdzieś poprzez Wirtembergię ku (Elbie) Łabie, następnie Łabą, a dalej do granic Czechosłowacji. Nie można jednak jeszcze podać żadnych wskazówek co do przyszłej linii podziału między strefą brytyjską, amerykańską i francuską.

KOMISJA NADZORCZA

Musi być utworzony na początku pewien czynnik uzgodnionego postępowania Międzysojuszniczej Komisji Nadzorczej, której siedzibą ma być Berlin. Na czele jej stanie czterech wodzów naczelnych — rosyjski, amerykański, brytyjski i francuski. Organ taki może oddać niezwykłe usługi w czysto wojskowym zakresie tam, gdzie tak na początku, jak i w bliskiej przyszłości, muszą powstać zagadnienia administracyjne bardzo trudne i powikłane. Natomiast wydaje się bardziej wątpliwe, czy uda się osiągnąć pod jego nadzorem podobną koordynację w zakresie spraw czysto publicznych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zasady i sposoby postępowania zarządów cywilnych, panujące u tych czterech narodów, krańcowo się różnią. Najmniejszą jest przepaść między Brytyjczykami i Amerykanami; dość znaczna między nimi a Francuzami; a już bardzo wielka między wszystkimi trzema a Rosjanami. Ponadto zagadnienia społeczne w Niemczech zaczynają być daleko trudniejsze, aniżeli można się było spodziewać rok temu, a to wskutek zaniku niemal wszelkich ram życia państwowego Niemiec.

5. NIECH MÓJ NARÓD PŁACI!

Emil LUDWIG, z pochodzenia niemiecki Żyd, lecz od paru pokoleń znaturalizowany Niemiec, ogłosił artykuł na łamach SUNDAY GRAPHIC na temat dzisiejszej sytuacji Niemców, przy czym wyraził głębokie zadowolenie z powodu ich totalnej klęski.

Ludwig twierdzi że jest patriotą niemieckim, że miłuje swą ojczyznę, lecz stara się dowieść, dlaczego naród niemiecki zasłużył na karę i jakie mogą być dodatnie konsekwencje tej kary.

Na dowód, że nie pisze tego z powodu zemsty, Ludwig podaje w swym artykule, ile dobrego zaznali jego przodkowie od dawnych rządów Niemiec. Jego prababka otrzymała wysokie odznaczenie za pracę charytatywną w czasie wojny w 1866 r. Dziadek jego był jednym z pionierów przemysłowych na Górnym Śląsku. Wuj otrzymał tytuł barona, a ojciec jego, jako jeden z najlepszych niemieckich lekarzy, wzywany był na konsultację do wielu panujących domów niemieckich.

Naziści publicznie spalili dzieła Ludwiga, lecz akt ten według niego przysporzył mu sławy i honoru w całym świecie.

Świat przywykł, że emigrant oskarżający swoją dawną ojczyznę, postępuje tak w chęci szukania odwetu. Jednak to co pragnę powiedzieć nie jest powodowane zemstą. Nie byłem osobiście źle traktowany przez nazistów. Nie mogli mnie atakować, gdyż byłem obywatelem szwajcarskim, zanim jeszcze doszli do władzy. To zaś, że spalili publicznie moje książki było dla mnie zaszczytem.

Życie moje upłynęło w środowisku niemieckiej sztuki i nauki, których się nigdy nie wyrzeknę. Żaden inny kraj nie zastąpi mi Goethego i Bethovena. Skoro jednak obojętne mi są wiadomości o zbombardowaniu przez Rosjan mego rodzinnego miasta i choć Śląsk, gdzie moi praojcowie pracowali jako Niemcy ma należeć do Polski, to przyczyną tego musi być coś więcej, niż odwet.

Gdy przyjaciele moi utworzyli jesienią 1918 rząd Weimarski, wierzyliśmy, że z klęski generałów powstaną inne Niemcy. Już jednak na początku 1919 roku spotkałem się znowu ze słowami „odwet" i „uzbrojenie" — i to nawet z ust liberałów i socjalistów. Nie można przypisywać tego kierunku opinii jedynie wojowniczemu duchowi Germanów, lecz dwu fałszom, jakie im głoszono, a w które wierzył cały naród: pierwsze, że nie zostali pokonani na polu walki, lecz pchnięci nożem w plecy przez Żydów i komunistów. Drugie, że Wilson oszukał ich odnośnie swoich 14 punktów. Wyrobiono przez to w całym kraju przekonanie, że wojna była wygrana, a tylko naród stał się niewinną ofiarą Wersalu.

Zawód jaki zgotowała republika Weimarska — ta pierwsza próba Niemiec w dziedzinie demokracji — skłania mnie

do ostrzeżenia Sprzymierzonych, by nie dawali ponownej sposobności do tworzenia niezależnego rządu. Jakże można bowiem przypuszczać, by naród, który we wszystkich swoich warstwach przenosi zemstę ponad pokój, a posłuszeństwo ponad wolność, mógłby być nawrócony do demokracji po dwunastoletnim panowaniu nazistów? Tylko bowiem wówczas, kiedy Niemcy pierwszy raz w historii dojdą do tego gorzkiego przeświadczenia, że złych mieli przywódców i hołdowali przeżytym ideom, kiedy poczują się poniżeni i zostaną zmuszeni do uczynienia własnego rachunku sumienia i skruchy — dopiero wówczas będą oni przygotowani do szczerego, ale powolnego nawrócenia się.

Dla tych właśnie względów cieszę się z militarnej klęski — z tego upadku, jakiego nigdy dotąd nie zaznali — jako jedynego sposobu, zdolnego wywrzeć głęboki wpływ na duszę całego narodu. Jednak to straszne zniszczenie szalejące obecnie w Niemczech nie wystarcza jeszcze do rozjaśnienia ich umysłów. Mogą jeszcze powrócić do haseł z 1918 — o zdradzie i zawiści. Tylko uświadomienie i danie im odczuć, że są uważani za pariasów pośród narodów może obudzić ich sumienia na bezmiar ich zbrodni, za które cały naród ponosi odpowiedzialność.

Jeśli w nadchodzących latach zobaczą Niemcy swój kraj, zalany obcymi mundurami, będącymi dla nich symbolem siły; jeśli będą spotykać Polaków i Czechów, kroczących środkiem chodników, z których pruscy lejtnanci zwykli byli ich niegdyś spychać, wówczas poczują się maluczkimi i wzgardzonymi. Świetnie wpłynie na Niemców, gdy tuziny mniejszych narodów będą reprezentowane w armii okupacyjnej, nawet gdyby miało być w jej składzie kilka pułków jugosłowiańskich, greckich czy holenderskich. Nawet jeśli każdy z najechanych przez nie krajów będzie mógł wysłać do Niemiec po kilka tysięcy żołnierzy, uwidoczni to Niemcom, że małe narody, tak przez nich pogardzane i torturowane, mogą także być zwycięzcami.

Kiedy wywiezie się do Rosji miliony Niemców na przymusowe roboty, nadejdzie moment i możliwość ich nawrócenia i moralnego podbicia. Może to dać pożądany skutek, jeśli sprzymierzeni będą ich traktowali, jak wypada na panów — zimno i sprawiedliwie. W Niemczech będzie panowała cmentarna cisza a uczucie odosobnienia narodu, któ-

rego się wszyscy wyparli i zniesławili, będzie wypełniało miasta, ongiś — na długo przed Hitlerem — pełne ożywionego ruchu i nadziei.

Ograniczenia materialne osiągną przy tym moralny skutek. Ten sam ograniczony standart życia, jaki Niemcy narzucili przez pięć lat Anglikom nie zamorzy Niemców, natomiast zmusi ich do rozważań. Miliony dzieci dowie się, dlaczego ich ojcowie posłani zostali na roboty przymusowe do Rosji; zobaczą kominy fabryk bez dymów i rdzewiejące maszyny. Będą mogli tylko tyle wytwarzać, ile potrzeba na skromne życie i powrócą być może do zwyczajów lepszej przeszłości, kiedy to byli wprawdzie biedniejsi, lecz bardziej zamiłowani w sprawach intelektualnych.

Bowiem za zgodą, lub spokojnym przyglądaniem się 70 milionów ludności mogły mieć miejsce tego rodzaju zbrodnie, jakie odsłonięto obecnie przed oczami świata. Oto dlaczego uważam katastrofę mego rodzinnego kraju, jako środek oczyszczenia narodu — jakby „katharsis" z tragedii greckiej.

6. DOKĄD KROCZYSZ ZWYCIĘZCO?

Krótki ale znamienny artykuł ukazał się na łamach „FREE EUROPE". Szkoda że amerykańscy korespondenci nie mogą się przedostać na tamtą stronę rubikonu. Dowiedzielibyśmy się jeszcze bardziej ciekawych rzeczy.

Według doniesień z Kopenhagi odjeżdżający niemieccy żołnierze oświadczyli ludności, że wrócą tam w ciągu 20 lat. Takie same groźby wypowiedziane zostały przez Niemców w Pradze. Choć sprawa osądzenia przestępców wojennych postępuje ostatnio nieco naprzód, cały jednak problem niemiecki jakby zmieniał się z bezładu w chaos. Mr. Raymond Daniel, główny londyński korespondent z *New York Times* donosi w swoim doskonałym reportażu, że „Wehrmacht" stale jest bożyszczem Niemców, którzy patrzą na nich jak na armię zwycięskich bohaterów. Żołnierze ciągle jeszcze śpiewają „Maszerujemy na Anglię" i jak Mr. Daniel twierdzi, gdyby ktoś nieobeznany z wypadkami, nagle znalazł się w Niemczech, po prostu nie wiedziałby, kto właściwie wygrał wojnę. Nawet amerykańscy G.I. zaczynają się denerwować na widok niemieckich oficerów, włóczących się po

mieście i rozbijających się limuzynami z pozostawioną im boczną bronią. Pozwolono im nosić pistolety aby mogli bronić się przed obcymi *niewolnikami*, należącymi rozumie się do „Zjednoczonych Narodów". Ta fantastyczna sytuacja nie wyczerpuje zupełnie anomalii, zauważonych przez Mr. Raymonda Daniela i jego kolegi oraz innych amerykańskich i brytyjskich korespondentów.

Sojusznicy zrobili koniec z flencburskim „rządem" przez aresztowanie admirała Doenitza i jego ministrów. Może im się również zdawać, że zlikwidowali i niemiecki generalny sztab. W każdym razie bardzo dziwne rzeczy się dzieją w Niemczech i na ten temat Mr. Daniel napisał druzgocące oświadczenie: „Wszędzie od chwili niemieckiej kapitulacji czynniki okupacyjne postępują ściśle według własnego widzi mi się i zgodnie ze swymi sumieniami, po czym przedkładają sojuszniczej komisji kontrolnej albo naczelnemu dowództwu swoje dezyderaty. W moim obwodzie ogromna ilość członków partii nazistowskiej pozostaje nadal na swych stanowiskach. Wzmacniają oni swoje pozycje przez udzielanie pomocy i pobłażliwie uśmiechają się z powodu braku naszej zdecydowanej polityki".

Cóż można dodać do tego pierwszej klasy raportu doświadczonego amerykańskiego dziennikarza? Brzmi to dziko, jest jednak faktem, że kierowniczy naziści i inni niemieccy przestępcy są jeszcze stale na wolności. Prawda, że w ostatnim tygodniu Himmler i marszałek von Greim otruli się, a Juliusz Streicher i paru innych gangsterów zostało zaaresztowanych, lecz do chwili obecnej niewiadomo, co się stało z Ribbentropem a dosłownie tysiące innych zbrodniarzy zaginęło. Gdzie naprzykład jest Abetz? Gdzie jest Meissner, który służył Ebertowi, Hinderburgowi i Hitlerowi z jednakową wiernością? Gdzie są najbardziej godni pogardy z pośród niemieckich dziennikarzy: Sieburg, Kircher, Silex i wielu innych. Gdzie znajdują się sadystyczni rzeźnicy z SS. i Gestapo i tylu drugiej klasy ptaszków—zdzierców, złodziei i morderców, którzy gospodarowali na mniejszych obszarach? Wygląda na to, że jeszcze daleko jest do uchwycenia wszystkich kluczowych przedstawicieli „Hitlerowskiej wulgarnej Walhalli", jak się wyraził o nazistowskich Niemczech Jan Masaryk. Chwilowo jednak zgodnie z obserwacjami i raportem Mr. Daniella Niemcy umacniają swoje pozycje. Bardzo pocieszająca perspektywa na przyszłość — nieprawdaż?.

Edited and published in Edinburgh by J. Stoliński, 40 Brunsfield Place.
Printed by John S. Burns & Sons, Glasgow, C.3.